

WOJNA WSZYSTKICH ZE WSZYSTKIMI

W Poznaniu odbył się kolejny Marsz Równości. Trzeba oddać organizatorom, że starali się przyciągnąć do udziału w nim osoby spoza sfeminizowanych środowisk akademickich i wolnościowych, tradycyjnie występujących w awangardzie ruchu emancypacyjnego, cokolwiek by o nim nie sądzić.

W poprzedzających Marsz Dniach Równości i Tolerancji brały udział osoby niepełnosprawne, starsze. Projekcjom filmów towarzyszyło tłumaczenie na język migowy, odbyła się wystawa prac niepełnosprawnych dzieci uczestniczących w warsztatach terapii zajęciowej. Niestety, jak co roku, na samym Marszu przeważającą część ok. 300 uczestników jak zwykle stanowili młodzi, pełnosprawni ludzie. Powstaje pytanie - dlaczego? Ano dlatego, że przedstawiciele tak zwanych dyskryminowanych mniejszości dyskryminują inne mniejszości, pogardzają nimi, brzydzą się ich, mają poczucie wyższości, którym jak to zwykle w życiu bywa, maskują własne kompleksy i ograniczenia. Osoby w podeszłym wieku uważają „dzisiejszą młodzież” za pozbawioną wychowania i jakichkolwiek wartości horde barbarzyńców. Jednocześnie sami są dla młodzieży „zgrzybiałymi truchłami bez pojęcia”. Geje i lesbijki, jako że przynajmniej w części, zwłaszcza ci „po coming out”, stanowią dobrze sytuowaną klasę średnią, jedynie wspierają się nawzajem, dyskryminując często heteroseksualistów (służąc przykładami), a jednocześnie, jako że mają w większości neoliberalne poglądy, mają w głębokim poważaniu wykluczonych i dyskryminowanych z przyczyn ekonomicznych. O tym, co ta z kolei grupa myśli o gejach, można usłyszeć na każdym blokowisku, czy w bramie kamienicy. Zresztą, nie oszukujemy się, to nie bogata młodzież ustawia zwykle kontr-Marszowe blokady. Pokolenie 40-50-latków rządzące naszym państwem i wszelkimi instytucjami - od administracji rządowej i samorządowej, po media, biznes, NGO-sy, lekarskie i prawnicze korporacje zawodowe oraz środowiska artystyczne, generalnie nie dopuszcza do „elity” osób młodych (jest to ageism w najczystszej postaci, jakże często pomijany podczas antydyskryminacyjnych warsztatów) i usuwa starsze. O walkach subkultur młodzieżowych nie wspomnę, dawne boje „łysych” i „brudów” zastąpiła klasowa wojna „studenciaków” i „drechów”. Wreszcie płcie - ich wojna toczy się od zawsze - najpierw były na siebie napuszczane przez system patriarchalny, teraz również przez radykalny feminizm. Państwa próbujące za wszelką cenę walczyć z dyskryminacją za pomocą prawa, wywołują na przemian śmiech i przerażenie, zakazując już nawet żartowania z inności. Ruch dążący w imię „dyskryminacji pozytywnej” - a więc dyskryminowania tzw. „dyskryminowanej większości” przez „dyskryminowaną mniejszość” za pomocą parytetów w instytucjach publicznych przed-

siębiorstwach, punktów za pochodzenie, płeć, czy orientację seksualną zagraża resztkom demokracji i wolności osobistych na świecie.

Wylania się z tego chaotyczna wojna wszystkich ze wszystkimi - powstaje więc pytanie z czego to wynika i jak temu zaradzić? Powodem jest oczywiście stosowana od zarania cywilizacji wobec poddanych zasada „dziel i rządź”. Tłumaczyć tego szerzej chyba nie trzeba - im więcej nienawiści, pogardy i uprzedzeń dzieli narody, rasy, płcie, religie, grupy wiekowe i inne, tym łatwiej manipulować i rządzić całym społeczeństwem. Już w Imperium Rzymskim zasada ta była powszechnie stosowana wobec podbitych terytoriów i samego „ludu rzymskiego”. Tak długo, jak na jednej, antysystemowej demonstracji nie pójdzie razem gej i heteroseksualista, kobieta i mężczyzna, nastolatek z emerytem, bezrobotny z drobnym przedsiębiorcą, biały z czarnym i sprawny z inwalidą - tak długo system i rządzące nim elity finansowe są bezpieczne.

Pomijając rozważania na temat sensowności kontynuowania zdyskredytowanej już w polskiej świadomości społecznej idei Marszu zawężonego zarówno z winy mediów, jak i samych organizatorów, do praw kobiet i gejów - trzeba zastanowić się, jak obecną sytuację zmienić? Przede wszystkim, organizowanie Marszu wyłącznie przez środowiska feministyczne, anarchistyczne i homoseksualne oraz Zielonych wyłącza szansę na masowe przyciągnięcie innych grup. Te po prostu nie rozumieją organizatorów i ich ideologii, a często rozumiejąc - nie akceptują i odrzucają. Już na etapie przygotowań trzeba zaangażować organizacje seniorów i niepełnosprawnych, zrzeszające np. w Poznaniu więcej osób niż wszystkie organizacje tworzące Marsz razem wzięte. Środowisko osób niepełnosprawnych, których codzienne problemy są o wiele większe, bariery, które muszą pokonywać o wiele trudniejsze (również w sensie dosłownym - jeśli chodzi o bariery architektoniczne), niż innych dyskryminowanych grup łącznie, a którzy są świetnie zorganizowani w Wielkopolskim Forum Organizacji Osób Niepełnosprawnych, powinni wziąć udział w Marszu, przygotowywaniu jego przebiegu i odezwy, jeśli taka impreza ma w ogóle mieć sens wykraczający poza walkę feministek i gejów. Do czego wg deklaracji organizatorów Marsz się przecież nie ogranicza. A przynajmniej ograniczać się nie powinien.

Zanim przygotuje się demonstrację o prawa osób dyskryminowanych, wypadłoby zaangażować organizacje tych osób w jej tworzenie. Na razie awangarda biegnie tak daleko przed bazą społeczną, że obie strony prawie się nie widzą... Nietrudno wyobrazić sobie konsternację przeciętnej 70-letniej staruszki po próbie przeczytania marszowej odezwy i zrozumienia o co w niej chodzi... Nie wspominając o przeciętnym nastolatku z ubogiej rodziny mającym problem z przeczytaniem ze zrozumieniem dłuższego artykułu (to nie stereotyp, tylko statystyka - wtórny analfabetyzm dotyczy, zależnie od źródła danych, od 40% do nawet 77% polskiego społeczeństwa, w większości nisko sytuowanego).

Powstaje jeszcze pytanie - czy w ogóle taka

współpraca jest możliwa? Czy poszczególne grupy wyjdą poza obowiązujące powszechnie stereotypy i uprzedzenia, czy połączą się w walce o prawa człowieka, bo przynajmniej teoretycznie taka jest przecież idea Marszu? Na pewno nie będzie to łatwe, z równą pewnością można jednak twierdzić, że jest to konieczne, by połączyć te grupy we wspólny walce o tolerancję, wypracowując platformę programową, pod którą każda z grup dyskryminowanych mogłaby się podpisać. Żeby jednak było to możliwe, grupy i działacze/ki ekstremistyczne muszą zostać odsunięte na bok - ponieważ ich postulaty (takie jak adopcja dzieci przez gejów, parytety wyborcze dla kobiet, antydyskryminacyjna cenzura reklam, punkty za płeć przy zatrudnianiu etc etc) zniechęcają ogół trzeźwo myślących ludzi, dyskredytują samą ideę równości i marginalizują ruch emancypacyjny. To z kolei zadanie niestety przekracza chyba możliwości i odwagę organizacji - uczestników Marszu. Nie wypada się przecież odcinać od działań - czasem śmiesznych, czasem strasznych - ekstremistów w innych krajach Europy - czasem jest to solidarność ideowa, czasem płciowa, sprowadza się to jednak zawsze do chowania głowy w piasek, gdy tylko bratnie (lub siostrzane) organizacje robią coś absurdalnego. To z kolei sprawia, że całkiem słusznie, geje, feministki, ekolodzy czy anarchiści są postrzegani przez pryzmat najradykałniejszych odłamów tych ruchów w Europie. Gdy tylko ktoś mimo alternatywnej politycznej poprawności piętnuje działania, czy elementy programu niedemokratyczne, chuligańskie czy niespójne logicznie - sam zostaje przez „ruch” napiętnowany. Tak długo, jak to właśnie się nie zmienia, w Marszu i podobnych imprezach 90% uczestników stanowić będą studenci kilku genderowo*-słusznych kierunków studiów humanistycznych i aktywiści organizacji marnotrawiących, często mimo szczerych i dobrych chęci, potencjał emancypacyjny społeczeństwa w imię własnych „widzi mi się”. Gdzieś przemycać się będzie jakiś staruszek, gdzieś z boku jechać będą 2-3 wózki inwalidzkie, młodzież z blokowisk i kamienic szykować się będzie na pogonienie „pedałów”. A cała reszta osób dyskryminowanych siedzieć będzie w domu i przed telewizorem zastanawiając się „o co im chodzi?” „kim właściwie są ci ludzie i dlaczego nie spytali się, czy mogą wystąpić w moim imieniu?”.

Małgorzata Kamińska

* *gender studies* - za wikipedią - *interdyscyplinarne studia, których przedmiotem jest społeczno - kulturowa tożsamość płci - gender. Zajmuje się m.in. kulturowymi i społecznymi procesami konstruowania norm męskości i kobiecości, internalizacji owych norm oraz społecznych konsekwencji ich obowiązywania, tożsamością płciową: zjawiskami transseksualizmu, transgenderyzmu, teorią społeczeństwa patriarchalnego, zgodnie, z którą kobiety są ofiarami instytucjonalnie utrwalonej męskiej dominacji w społeczeństwie i kulturze*